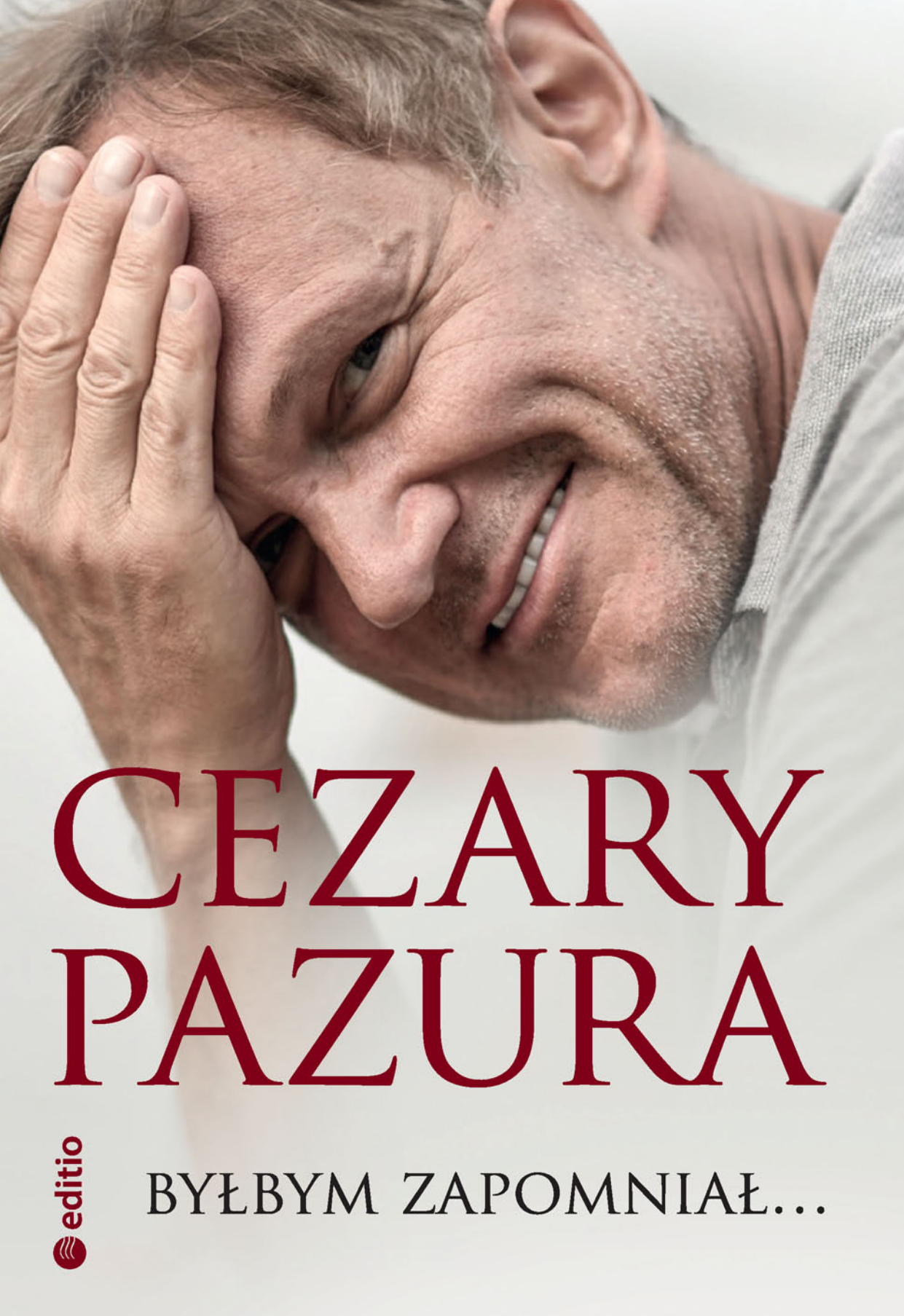

# CEZARY PAZURA

## BYŁBYM ZAPOMNIAŁ...

editio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Opieka redakcyjna: Ewelina Burska
Redakcja: Justyna Wydra
Fotografia autora na okładce: Edyta Pazura
Projekt okładki: ULABUKA
Wybór zdjęć: Barbara Lepionka

Szczegółowy wykaz fotografii znajduje się na końcu książki.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *edito@editio.pl*
WWW: *http://editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3001-6

Copyright © Helion 2018

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność

# Spis treści

Wstęp ››› 7

Rozdział 1. Przekleństwo ulubieńca,
czyli decyzje i rozterki samotnika ››› 9
Rozdział 2. Kobiety w Niewiadowie,
czyli chłopięce fascynacje ››› 15
Rozdział 3. Lekarz, czyli prysły zmysły
(drastyczne sceny) ››› 24
Rozdział 4. Bogusiak,
czyli lot Ikara ››› 27
Rozdział 5. Mama,
czyli mama ››› 29
Rozdział 6. Niewiadowskie klimaty,
czyli wspomnień czar ››› 39
Rozdział 7. Babucowa,
czyli szansa, że urosnę ››› 48
Rozdział 8. Kawka,
czyli bolesne dorastanie
(uwaga, drastyczne sceny!) ››› 53
Rozdział 9. Alkohol,
czyli siła złego na jednego ››› 57
Rozdział 10. Aniołowa,
czyli ból istnienia ››› 63



Kup książkę Poleć książkę

Rozdział 11. Zbyszek Zamachowski
i Jan Jakub Kolski, czyli chluba Mazowsza >>> 67
Rozdział 12. Niewiadów,
czyli poligon dowcipu >>> 72
Rozdział 13. Liceum,
czyli życie pod kloszem >>> 78
Rozdział 14. Będę błaznem,
czyli dystans wrodzony >>> 85
Rozdział 15. Marzenia,
czyli świat z lotu ptaka >>> 95
Rozdział 16. Sport,
czyli sztafeta marzeń >>> 98
Rozdział 17. Radek,
czyli inny wymiar dzieciństwa >>> 104
Rozdział 18. Kołobrzeg,
czyli głową muru nie przebijesz >>> 118
Rozdział 19. Laskowik,
czyli sztuka wyboru >>> 124
Rozdział 20. Francja, 1985 rok,
czyli pierwszy raz w wielkim świecie >>> 142
Rozdział 21. Wojsko,
czyli duszy stan wyjątkowy >>> 165
Rozdział 22. Pasikowski, Kroll, Boguś,
czyli witamy w mafii >>> 182
Rozdział 23. Gajos,
czyli spotkanie z legendą >>> 189
Rozdział 24. Poczucie humoru,
czyli festiwal w Gdyni,
Międzyzdroje i zdeptana duma >>> 193
Rozdział 25. Krzysztof Kieślowski,
czyli niedokończone marzenia >>> 197
Rozdział 26. Olaf,
czyli fatalne zauroczenie >>> 205



Kup książkę Poleć książkę

Rozdział 27. Stany,
czyli gwiazda na czerwonym dywanie >>> 216
Rozdział 28. Szał,
czyli niepohamowane geny >>> 220
Rozdział 29. Tata,
czyli tęsknota za męskością >>> 227
Rozdział 30. Stryjkowie i dzieci,
czyli geny w kosmosie >>> 235
Rozdział 31. Trochę Jezusa, trochę Wołynia,
czyli porąbany rozdział, sorki >>> 244
Rozdział 32. Rolling Stones,
czyli spotkanie na szczycie >>> 252
Rozdział 33. Boguś,
czyli idol wcielony >>> 254
Rozdział 34. Popularność,
czyli ból istnienia >>> 263
Rozdział 35. Dowcip, kawał, żart,
czyli kolejność uczuć >>> 269
Rozdział 36. Autograf,
czyli coś na zawsze >>> 279
Rozdział 37. Edyta,
czyli każdy człowiek
ma prawo do szczęścia, o! >>> 284
Rozdział 38. Homoseksualizm,
czyli miłość niejedno ma imię >>> 293
Rozdział 39. Polański,
czyli słowo ciałem się stało >>> 297
Rozdział 40. Detektyw,
czyli cegłą w drewnianym kościele >>> 302
Rozdział 41. Broda,
czyli wreszcie dojrzała refleksja >>> 310
Rozdział 42. Prokom Open,
czyli raz w roku w Sopocie >>> 315



Kup książkę Poleć książkę

Rozdział 43. Życiowa przypowieść,
czyli to się może przydarzyć i tobie >>> 319

Spis ilustracji >>> 327

Kup książkę Poleć książkę

*Rozdział 14.*

# Będę błaznem, czyli dystans wrodzony

Wiele dziwnych rzeczy działo się w czasach komuny, zwłaszcza u jej schyłku. Rok 1980. „O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!", cytując klasyka Adama. Praktycznie zmuszono mnie do pierwszomajowego międzyszkolnego wystąpienia w tomaszowskim kinie Włókniarz (istnieje do dziś), dając do zrozumienia, że jeśli stanę okoniem, nie mam szans na zdanie matury. Zaszantażował mnie oczywiście mój ukochany dyrektor Grabowski, ale trzeba mu oddać, że z wdziękiem. No cóż… takie czasy… Recytowałem więc: „Już z »Aurory« wystrzał padł…" , a z sufitu nad sceną spadał deszcz chorągiewek. Każda z gwoździkiem na końcu, by na pewno wbiła się w podłogę. „…wybuchnął już Październik…" i ciach — gwóźdź koło mojej prawej nogi. „…na Pałacowym placu ślad przebiegającej czerni…" i chorągiew, ciach, leci tuż obok ramienia, ciach, ciach! Prawdziwa Aurora! Na wszelki wypadek tkwiłem więc na tej scenie bez ruchu i w jednym punkcie, poruszając jedynie ustami. Szczerze? Wyglądałem jak nieruchomy błazen. Błazen z wyrokiem… Władze, żeby w ogóle zachęcić w tamtym czasie młodzież do takiego wystąpienia, musiały ją jakoś przekupić, więc biorąc udział w akademii, można było wygrać drogocenne fanty: podróż Pociągiem Przyjaźni do Kraju Rad, aparaty fotograficzne i bony książkowe. Oraz nagrodę główną, która przypadła mnie. Niestety. Był nią udział w egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a także uścisk dłoni pierwszego sekretarza KW PZPR w Piotrkowie Trybunalskim.



Kup książkę Poleć książkę

Tak… „Prezencja, widzę, jest, bardzo dobrze mówicie po polsku, świetne oceny, każdy kierunek studiów stoi przed wami otworem… Wielka kariera czekałaby na was w naszej partii, tylko się dobrze zastanówcie, Pazura" — jednym uchem łowiłem gratulacje od Pana Sekretarza, drugim wychwyciłem zupełnie coś innego: „Solidarność, Solidarność, Solidarność!!!", dochodzące z idącego za oknem pochodu. Mało epokowych wrażeń? No to uwaga!

Zbiegiem okoliczności tydzień później odwiedzał naszą parafię biskup i z tej okazji proboszcz zamówił u mnie przemówienie w imieniu całej „służby liturgicznej ołtarza", czyli ministrantów. Przygotowałem się perfekcyjnie. Sam napisałem tekst. Oparłem się na klasyce i chwili obecnej, jakże gorącej dla wszystkich Polaków. Wykułem na pamięć i przygotowałem interpretacyjnie. Przemawiałem gorąco, bo bardzo wtedy wierzyłem — że siła, że młodzież, że solidarność i przyszłość, że świadomość, Polska, że honor, ojczyzna, że Bóg… Kościół łkał, przynajmniej te babcie, które siedziały w pierwszych ławkach, najbliżej biskupa. Potem był przyklęk, ucałowanie pierścienia i wypowiedziane szeptem słowa biskupa: „Synku, przyjdź na obiad do proboszcza po mszy. Musimy poważnie porozmawiać. Ja cię zapraszam". Poszedłem. „Takich jak ty potrzebuje Kościół. Ostatnio mamy mało powołań. Uczysz się dobrze, tak? A jakie masz plany na życie?". Ja na to: „No, myślałem o Kościele, ale właściwie to… chciałbym jednak, jak moi rodzice, normalnie, po bożemu — mieć żonę i dzieci". Biskup nie ustawał: „Zastanów się jeszcze, drogie dziecko. Przed tobą wielka kariera. Kto wie, może nawet Rzym?". („Niezła wycieczka" — pomyślałem odruchowo i krótkowzrocznie, bo przecież — na Boga — kto wyda mi paszport?) I wtedy właśnie poczułem prawdziwe powołanie: zostanę błaznem. Pójdę do szkoły teatralnej! Będę aktorem. Mogę wtedy stać się, kim tylko zechcę. Mama skwitowała moją decyzję jednym zdaniem: „No tak, gdy pojawiłeś się na świecie, to położna, która przyniosła mi cię do karmienia, powiedziała: »Ma pani tego swojego artystę«. I wykrakała, cholera!".



Kup książkę Poleć książkę

Bardzo źle przyjęła mój nowy plan na życie babcia ze strony ojca, Ania Pazurowa, wdowa po dziadku Wacku, którego nigdy nie widziałem, bo zmarł przed moim urodzeniem. Babcia natomiast żyła jeszcze długo, bardzo długo, pomieszkując na zmianę u któregoś ze swoich pięciu synów, ponieważ jej własny majątek przeszedł w inne ręce za bezcen z powodu strasznej dewaluacji. Kto czasem jeździ trasą Warszawa – Katowice, słynną gierkówką, może nasz stary pazurowy dom jeszcze zobaczyć. Między Piotrkowem a Wolborzem jest taka strzałeczka w lewo z napisem Studzianki. Na tej wysokości stoi dziś przezroczysty ekran, a za nim dom, pierwszy od ulicy. To ten. Rodzinny dom Pazurów. Niegdyś była tam jeszcze kapliczka, na którą zawsze patrzyłem przez małe kuchenne okienko, wcinając babciny rosół, ale potem przenieśli ją na drugą stronę autostrady, gdzie godziwsze dla niej miejsce. W końcu to już zabytek jest!

Wróćmy do babci Ani. Dawała mi ona sto złotych każdego miesiąca w intencji tego, że kiedyś pójdę do seminarium. Na księdza. Babcia była w płaceniu bardzo sumienna, a ja ze stówy zawsze równie sumiennie zadowolony. Kiedy jednak padło hasło „szkoła teatralna", babcia Ania też padła i zamknęła portfel na cztery spusty. To już nie była JEJ intencja. Tym sposobem na jakiś czas wysechł strumień mojej pobożnej dotacji. Nie ma jednak tego złego…

Gdy za pierwszym razem nie przyjęto mnie na studia aktorskie, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, bo byłem już wtedy poborowym z kategorią A1 (czyli natychmiast do woja), znalazłem sobie na rok szkołę zastępczą. Szkołę przetrwania. Policealne Studium Gastronomiczne w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie spędziłem przełom 1981/1982 roku. To dało mi gwarancję, że nie wezmą mnie w kamasze. Cały rok wśród wielu fajnych dziewczyn stałem na zmywaku, opowiadałem dowcipy, ale bywało i tak, że robiłem naleśniki z kolegą Henrykiem Sinkiewiczem. Zawsze osiemset, ponieważ gotowaliśmy dla czterystu osób, po dwa na porcję. Już przy setnym robiło się nam nudno, więc dla



Kup książkę Poleć książkę




*Konkurs recytatorski w Niewiadowie,*
*z Lidią Przyborowską, 1975 r.*

Kup książkę Poleć książkę



*Koncert Szkoły Muzycznej*
*w Tomaszowie Mazowieckim, 1979 r.*

Kup książkę Poleć książkę

ufantastycznienia sobie czasu rzucaliśmy do siebie te naleśniki — z jednej patelni na drugą patelnię przez całą wielką, zakładową kuchnię. Gemy, sety, woleje, smecze, returny… Jednym słowem — Tomaszów Mazowiecki Open w pełnej odsłonie. Aha, niektóre spadały oczywiście na posadzkę. A niektóre nie… W końcu nadeszły wakacje i wyjechałem na wymarzone praktyki do Podklasztorza koło Sulejowa. Klasztor Cystersów przerobiono socjalistycznym zwyczajem na supernowoczesny hotel z basenem. Najpierw pracowałem w kuchni, potem w jadalni, a następnie awansowałem do baru w kawiarni na najwyższym piętrze. Tam gdzie odbywała się magiczna dyskoteka. To tam widziałem pierwszy raz młodego towarzysza Kwaśniewskiego, który balował w towarzystwie innych młodych komunistów, bo już wtedy władza lubiła się bawić za nasze pieniądze. Gdyby ta dyskoteka była w piwnicy, nazywałaby się pewnie „Piekiełko", ale że znajdowała się na poddaszu, ochrzciliśmy ją dla własnego użytku „Niebełko".

I tu właśnie, w Niebełku, zetknąłem się z jedną z niewielu fajnych rzeczy w komunie. Istniał w tamtych czasach bezwzględny przepis, że wódkę można zamawiać jedynie do konsumpcji. Co to był za cudowny rygor! Do baru przychodzili zawsze naprawdę spragnieni, składali zamówienie na setkę wódki, a ja siłą rzeczy, zgodnie z prawem, doliczałem im też śledzia. No ale ile jeden człowiek może tego śledzia pochłonąć? Zjadali dwa, góra trzy, a ja miałem naliczonych dziesięć, piętnaście… Więcej pili, niż jedli. Wiadomo, jak to w komunizmie. Boże, zarabiałem w tym barze tak niewyobrażalne dla mnie pieniądze, że postanowiłem nawet darować sobie egzaminy do tej szkoły teatralnej. Pamiętam kojące myśli ze śledziem w tle: „Znów mnie nie przyjmą, znów się namęczę? Znowu wstyd przed starymi? I trauma! Po co mi to? Będę spokojnie do końca życia robił w śledziach". Ostatecznie jednak zdałem do Łodzi… Zdałem, ale z gastronomią tak od razu nie skończyłem. Raz mój kumpel — ten od naleśników, Henryk Sinkiewicz, którego mama wyszła drugi raz za mąż za pana



Kup książkę Poleć książkę

Mickiewicza, więc na ślubie życzyliśmy jej Prusa — mówi tak: „Wesele trzeba obsłużyć, płacą, dają wódkę i wędlinę". I tak zostałem kelnerem, który w jedną noc potrafił zarobić równowartość miesięcznej pensji własnej mamy. Potem na studiach kelnerowałem dalej, dorabiając do stypendium, a kumple z akademika pukali ciągle do mojego pokoju: „Ty, aktor, kiedy kelnera grasz, bo głodni chodzimy?". Przynosiłem wszystko, co się dało, każdy łup: wędlinę, jajka, tatar. No i towar w komunie deficytowy, bo na kartki — wódkę. Dużo wódki. Na ogół sytuacja na weselu wyglądała tak: klucz do magazynku z napojami miał ojciec pana młodego i pilnował skarbów najlepiej, jak potrafił. Sam decydował, kiedy wymieniać puste na pełne. Do pakamery wchodził osobiście. Dobry kelner zawsze dostawał pół litra premii. Pół litra, no, fajnie, fajnie, ale na cały akademik trochę mało, nie? Któregoś razu ojciec pana młodego za dużo wypił, a przecież wódka na weselnych stołach musi non stop stać. Inaczej wstyd i hańba. Złamał więc zasady honorowego klucznika i klucz powierzył zaufanemu kelnerowi. Czyli oczywiście mnie. A ja zaufanemu przyjacielowi, czyli koledze z roku, Piotrkowi Siejce, który grał kelnera ze mną. A on? Zaraz, zaraz. Będzie zaskoczenie. Wesele kończy się nad ranem, rozliczamy sztućce, standardowo pytamy ojca ceremonii, czy możemy wziąć wędlinę. „To pokrojone bierzta se w siatkę wszystko" — pada nie mniej standardowa odpowiedź. Pokrojonego jest parę kilo. Nie w kij dmuchał. „A że dobrze się sprawdziliśta, robotne byliśta i goście zadowolone, to mata po pół litra gorzały na łeb jeszcze". „A możemy sobie buskowiankę wziąć na drogę?" — pyta Piotrek. „A bierzta se nawet skrzynkę cało". Ku mojemu zdziwieniu Piotrek rzuca się jak dziki na tę buskowiankę. „Czyś ty zwariował całkiem, Sieja? Gdzie my teraz do autobusu będziemy targać taką ciężką skrzynię?" — pytam. „Bierzemy!" — upiera się trzeźwo Piotrek. Dopiero w PKS-ie przyznał się, że nic mi nie mówiąc, powylewał z półtoralitrowych butelek buskowianki wodę i poprzelewał do nich wódkę. Deficytowy towar na kartki! To dlatego zniknął mi



Kup książkę Poleć książkę

w nocy na ponad dwie godziny! Myślałem, że romansował z jakąś druhną gdzieś w stodole, więc solidarnie zasuwałem za niego, a tymczasem… Dwanaście butelek razy półtora? Cała skrzynka. Pamiętam, że w sali telewizyjnej akademika impreza trwała trzy dni! Dziewiętnaście litrów wódy, no bo jeszcze nasze dwie legalne półlitrówki. Ktoś to musiał wypić. Bawił się wydział reżyserski, operatorski, aktorski. Po raz pierwszy zgodnie-grzecznie-razem, chociaż prym wiedli operatorzy. Zawodowi pijacy. Wyrzucaliśmy przez okna telewizory, bo telewizja kłamie! I nie ma co oglądać. Ganialiśmy się z gaśnicami, żeby ugasić płomienie artystycznej duszy i… jedliśmy: baleron, polędwicę, salceson i kaszankę. Rzadkość niebywała dla studenta w tamtych czasach. Szok kulturowy. Parę razy interweniowała nawet milicja, ale solidarnie nikt nic nie widział ani nie słyszał.

Tak, polska gastronomia i aktorstwo mają ze sobą wiele wspólnego i mam na to dowody. Kiedy wziąłem na wesele do pomocy Piotrka Siejkę pierwszy raz, nic a nic ze sztuki kelnerowania nie kapował. Tak bardzo nic, że złośliwie przedstawiłem go jako kelnera hotelu „Forum" w Warszawie, aby go lekko uprawdopodobnić. Trochę się takiej przeszłości przestraszył, ale przekonałem go w końcu, żeby się nie przejmował i wczuł w rolę, tym bardziej że myśmy zawsze byli ładnie ubrani, bo braliśmy kostiumy z garderoby szkoły filmowej. A chłop był przystojny i pokaźny. W myśl aktorskiej zasady: „Czego nie dograsz, to dowyglądasz". Oficjalnie było zatem na bogato, jak w *Zaklętych rewirach*. Jesteśmy więc gdzieś na wsi, pod Łodzią, i gramy swoje role tak dobrze, że w pewnej chwili podchodzą do Piotrka panie, które od trzydziestu lat pracują przy weselach, i przerażone pytają: „Czy na tym półmisku z sałatką wszystko jest dobrze poukładane?". Na to szturchnąłem go lekko, żeby pamiętał, że jest kelnerem z samej Warszawy, i żeby dobrze wszedł w rolę. I wszedł! Brał rzodkiewkę, przesuwał ją na drugi koniec półmiska i mówił swoim charakterystycznym tubalnym głosem: „Teraz dobrze". Jakie te kobitki były szczęśliwe, że kelner



Kup książkę Poleć książkę



*Jako Błazen w* Królu Learze*,*
*Teatr na Woli, 2006 r.*

Kup książkę Poleć książkę

z najwyższego budynku w Polsce, z samego hotelu „Forum”, je pobłogosławił… Najważniejsze więc to nie wypaść z roli. Czego nauczyły mnie wesela.

Błazenada już na studiach pozwoliła mi nie umrzeć z głodu.

*⁎*

Kup książkę Poleć książkę

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

http://program-partnerski.helion.pl

GRUPA WYDAWNICZA
Helion SA

# O SOBIE Z PAZUREM!

Znacie Cezarego Pazurę. Wiecie, jak barwnie i żywo potrafi mówić. Usiądźcie więc wygodnie w fotelu, otwórzcie książkę i dowiedzcie się, co chce Wam powiedzieć o sobie sam aktor. Jego opowieść jest bardzo szczera, momentami niezwykle zabawna, czasem niewymownie smutna. Jak to w życiu…

Jaki jest naprawdę Cezary, a raczej ***Czaruś***, jak sam o sobie lubi pisać? Skąd pochodzi? Jakim był dzieckiem? O czym marzył? Jakie przygody spotykały go na aktorskiej drodze, a co przytrafiało mu się w życiu prywatnym? Jaki ma dziś stosunek do własnej kariery? Kogo poznał podczas wieloletniej pracy w branży filmowej? Z kim się zaprzyjaźnił? Co osiągnął? O czym dzisiaj marzy?

„Jakiś czas temu w moim programie Cezary Pazura obiecywał, że nigdy nie napisze książki. I słowa dotrzymał. Opisał tylko swoje życie, a to akurat jest obietnica niezwykłej lektury. Bo to aktor niezwykły. Przy tym talencie, gdyby był lekarzem, pozwoliłbym mu się zoperować bez względu na organ. Pazura zasłużył na wszystko, co ma. Sukces, wielkość, pieniądze, małość, miłość i nienawiść. Ot taki mały podatek od pecha, urodzenia się na prowincji świata".

**KUBA WOJEWÓDZKI,** DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA

„Ta książka to luźna chronologia zabawnych i bardziej poważnych wspomnień, opowiedzianych z dystansem i dowcipem przez wrażliwego chłopca, później młodzieńca, a na koniec dorosłego człowieka, który, jak współczesna Alicja w krainie czarów, nieustannie odkrywa coś zaskakującego w absurdalnym chaosie ciągle zmieniającej się rzeczywistości. Czytelnik czuje się jak sułtan z *Baśni z tysiąca i jednej nocy*, nie mogąc się doczekać następnej i następnej anegdoty, a Czarek, jak Szeherezada, czaruje pełną wdzięku elokwencją i intrygą… Fantastyczna lektura, polecam".

**RAFAŁ OLBIŃSKI,** MALARZ, GRAFIK

„W powodzi wywiadów rzek, biografii i autobiografii *Byłbym zapomniał…* wyróżnia się nie tylko oryginalną formą, ale przede wszystkim interesującą treścią. Wprawna narracja i poczucie humoru bijące z tekstu nie zaskakują, jednak dojrzałe, często bezkompromisowe refleksje mogą być dla czytelników niespodzianką… To błyskotliwa, zabawna, inspirująca książka!".

**OLAF LUBASZENKO,** AKTOR

PATRONI MEDIALNI:

editio

Księgarnia internetowa: http://editio.pl

Zamówienia telefoniczne: 0 801 339900 0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje: http://editio.pl/promocje
Książki najchętniej czytane: http://editio.pl/bestsellery
Zamów informacje o nowościach: http://editio.pl/nowosci

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
http://editio.pl

ISBN 978-83-283-3001-6

Cena 39,90 zł

ebook dostępny wyłącznie na: ebookpoint.pl